


# Świat historii

Prace z metodologii historii i historii historiografii  
dedykowane Jerzemu Topolskiemu  
z okazji siedemdziesięciolecia urodzin

pod redakcją  
WOJCIECHA WRZOSKA

 Instytut Historii UAM  
Poznań 1998

Andrzej Zybertowicz

## *Sztuka zapominania: państwo policyjne jako nierzeczywistość*

W części pierwszej tej rozprawy zjawisko zapomnienia istotnego fragmentu niedawnej przeszłości komunistycznej przedstawiam w sposób modernistyczny i obiektywistyczny. W części drugiej spoglądam na to samo zjawisko w perspektywie postmodernistycznej koncepcji wiedzy naukowej.

### *Część I: historia (modernizująca)*

Celem tej części jest pokazanie, jak to, co **realne** (choć w sporej mierze ukryte), zostało zamienione w to, co **nie-rzeczywiste** (choć częściowo odsłonięte)<sup>1</sup>. Za rzeczywistą uznaję stosowaną przez komunistyczne państwo policyjne w Polsce lat osiemdziesiątych<sup>2</sup> praktykę masowej infiltracji oraz krótko- i długofalowe skutki tej praktyki.

Funkcjonowanie komunistycznych państw policyjnych lat osiemdziesiątych nie zostało jak dotąd przebadane w pogłębiony, systematyczny sposób przez nauki społeczne. O ile wiem, z wyjątkiem byłej NRD, poważne przedsięwzięcia badawcze na większą skalę nie są w tym zakresie podejmowane i w ogóle nie mówi się o istnieniu tu palącego problemu badawczego. Dzieje się tak, chociaż w standardowych charakterystykach systemów komunistycznych przyznaje się, iż życie zbiorowe było tam regulowane odgórnie i że jednym z niezbędnych narzędzi tej regulacji była tajna policja.

<sup>1</sup> Przyjęte w tym tekście rozumienie „realności” pochodzi od Hilary'ego Putnama koncepcji „realizmu wewnętrznego”; zob. interpretację przyjętą w: A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995.

<sup>2</sup> Argumentację na rzecz tezy, iż w Polsce lat osiemdziesiątych mieliśmy do czynienia z komunistycznym państwem policyjnym zawiera tekst A. Zybertowicza, *Niewidoczna władza: komunistyczne państwo policyjne w Polsce lat osiemdziesiątych*, w: R. Backer i P. Hubner (red.), *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...*, DiG, Warszawa 1997, s. 153-192.

Zarówno szersza publiczność, jak i przedstawiciele nauk społecznych ciągle podlegają schematom myślenia o tych praktykach przez pryzmat skojarzeń pochodzących z kultury masowej, skojarzeń sygnalizowanych przez *cliche* „płaszczka i szpady”. Brytyjscy badacze dziejów tajnych służb, Christopher Andrew i David Dilks, zauważają, że historycy akademicy często byli zniechęceni do podejmowania tej tematyki przez oczywistą absurdalność wielu świetnie sprzedających się publikacji na ten temat: *Traktowanie wywiadu przez mass media jak i wydawców często wydaje się być tak pomyślane, aby przekonać świat akademicki, że nie jest to przedmiot dla badaczy*<sup>3</sup> Między innymi właśnie dzięki panowaniu w świadomości społecznej motywów retorycznych typowych dla kultury masowej zadziwiająco łatwo udało się w myśleniu znacznych grup (w tym opiniotwórczych) polskiego społeczeństwa zamienić państwo policyjne i jego obecne dziedzictwo w coś nieistotnego, mitycznego, w sumie niewartego poważnego namysłu i badania. Poniżej tę zadziwiającą translację — realnego w nierzeczywiste, ważnego w przypadkowe — próbuję scharakteryzować bliżej.

### *Paradoks totalitaryzmu: milczenie poddanych i jego złowieszczy charakter*

Dawno, dawno temu w „samizdatowej” broszurze znalazłem przenikliwą obserwację Władimira Bukowskiego wskazującą na — tak to nazwijmy — paradoks konstrukcyjny systemów typu sowieckiego. Z jednej strony władza stara się maksymalnie uciszyć społeczeństwo, zniechęcić je do mówienia własnym głosem, zwłaszcza gdy brzmi on inaczej niż pieśń oficjalnej ideologii. Z drugiej strony jednak, gdy już masy zamilkną, władzę ogarnia niepokój: czy po cichu czegoś nie knują? Powstaje więc zadanie ustalenia, co uciszeni faktycznie myślą, co szeptają, gdy są między swymi. Oba zadania: pozbawienia poddanych chęci do wyrażania swoich własnych poglądów, a zaraz potem dowiedzenia się, co tak naprawdę myślą, realizuje w komunizmie ta sama instytucja: tajna policja.

Najpierw poprzez stosowany na masową skalę terror następuje zdyscyplinowanie ludności. Zdaniem Andrzeja Paczkowskiego: *To właśnie młyny stalinowskiego terroru stanowiły konstytutywny element komunizmu. Bez okresu terroru tzw. realny socjalizm nie mógłby powstać, a co więcej, nie mógłby później istnieć nawet przez jeden dzień. Ten system funkcjonował przez kilkadziesiąt lat tylko dzięki temu, że bez jaskrawych form przymusu społeczeństwo reagowało pozytywnie, choć na ogół biernie, na polecenia władzy. Chodziło się na pochody pierwszomajowe, czyny produkcyjne, głosowało bez skreśleń itd., gdyż w zbiorowej świadomości krył się strach przed potencjalnym terrorem,*

<sup>3</sup> C. Andrew, D. Dilkes, *Introduction*, w: C. Andrew, D. Dilkes (red.), *The Missing Dimension: Governments and Intelligence Communities in the Twentieth Century*, Macmillan 1984, s. 3.

grozą władzy. A ten strach wynikał z okropieństw terroru stalinowskiego, który również w sensie psychospołecznym stanowił fundament systemu<sup>4</sup>.

Po spełnieniu przez tajną policję zadania zdyscyplinowania ludności, normalizacji zachowań (zwłaszcza na poziomie ujawnianych w sferze publicznej poglądów), pora na nierozdzielnie z pierwszym związane zadanie drugie: ustalenie, „co w trawie piszczy”. To zadanie realizowano przez masową agenturyzację. Uciszając społeczeństwo, władze zapewniły sobie posłuszeństwo poddanych, ale jednocześnie same odcięły się od naturalnych strumieni informacji zwrotnych, między innymi o skutkach własnych decyzji, to jest od wiedzy niezbędnej dla korygowania prowadzonej polityki. Jednak w przemysłowych społeczeństwach masowych *feedback* informacyjny jest niezbędnym elementem minimalnie choćby skutecznego, to jest względnie trwałego, rządu<sup>5</sup>. Dlatego już w pierwszych latach komunizmu w Polsce rozwinięto system masowej infiltracji tych grup społecznych, które uznawano za newralgiczne dla aktualnie prowadzonej polityki<sup>6</sup>.

Istniał jeszcze jeden, można rzec, funkcjonalny powód masowej agenturyzacji życia społecznego. Wśród zadań, jakie państwo komunistyczne, w odróżnieniu od innych dyktatur, wzięło na swoje barki, było bezpośrednie kierowanie procesami produkcyjnymi w warunkach gospodarki nakazowo-rozdziałowej. Cechą tej gospodarki jest brak podstawowych mechanizmów regulacyjno-kontrolnych, jakie w społeczeństwach rynkowych pełni prywatna własność, konkurencja rynkowa, twardy pieniądz i inne czynniki wymuszające racjonalność działań produkcyjnych<sup>7</sup>, w państwach zaś demokratycznych wolna prasa, instytucje konsumenckie, samorządy lokalne i niezależne stowarzyszenia, czyli instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Wysuwam tu hipotezę, że w komunizmie jedną z kluczowych funkcji tajnej policji było zastępowanie tych wyżej wymienionych brakujących mechanizmów<sup>8</sup>.

Tajne służby pełniły też istotne zadania kontrolne na rzecz centrum politycznego (to jest Politbiura), przeciwdziałając w pewnej mierze tendencjom do autonomizacji władzy (nie tylko gospodarczej) niższego szczebla wobec szczebli wyższych. Nawet po okresie stalinowskim, gdy przemoc była używana na znacznie mniejszą skalę i w łagodniejszej postaci, codzienne funkcjonowanie państw komunistycznych uzależnione było od instytucji pełniących szeroko rozumiane funkcje policyjne: cywilnego i wojskowego wywiadu i kontrwywiadu, policji politycznej oraz agend wspomagających. W sumie, tajne

<sup>4</sup> A. Paczkowski, *Rozmowa Dariusza Gawina i Janusza Ostrowskiego*, *Życie*, nr 115, wyd. KB, 18 maja 1998, s. 13.

<sup>5</sup> Por. D. Katz, R. L. Kahn. *The Social Psychology of Organizations*, John Wiley and Sons, Inc 1966, rozdz. 9.

<sup>6</sup> Zob. na przykład *Protokół z konferencji Najwyższego Aktywu MBP z listopada 1954 r.*, *Kultura* (paryska, wyd. krajowe) nr 11, 1992, s. 3-35.

<sup>7</sup> Por. J. Staniszkis, *The Ontology of Socialism*, Clarendon Press 1992.

<sup>8</sup> Nieco bliżej zob. M. Łoś, A. Zybertowicz, *Covert Action: The Missing Link in Explanations of the Rise and Demise of the Soviet Bloc*, *Periphery: Journal of Polish Affairs*, vol. 3, no. 1/2, 1997, s. 16–20.

służby były niezbędnym funkcjonalnie składnikiem mechanizmu reprodukcji systemu jako całości.

W komunizmie wyłonił się specyficzny mechanizm kontroli społecznej, który określiam mianem *regulacji przez infiltrację*<sup>9</sup>. Nie ulega wątpliwości, że praktyki infiltracyjne w Polsce zostały nasilone w latach osiemdziesiątych. Według wiarygodnych danych liczba osób tajnie współpracujących ze służbami specjalnymi pod koniec lat osiemdziesiątych wynosiła około stu tysięcy. Wszystkie chyba, faktycznie lub rzekomo, antysystemowo nastawione środowiska społeczne poddane były praktykom infiltracyjnym ze strony różnych, cywilnych i wojskowych, służb specjalnych<sup>10</sup>. Poza informatorami tych służb infiltrację prowadzili też liczni funkcjonariusze na tak zwanych etatach niejawnych, zatrudnieni w instytucjach państwowych uznawanych za newralgiczne<sup>11</sup>.

Ten mechanizm kontroli społecznej w znacznej, jeśli nie przeważającej, mierze funkcjonował poza wiedzą i w sposób niezrozumiały dla znacznej części społeczeństwa. Rola tajnej policji w życiu publicznym i gospodarczym upoważnia określenie państw komunistycznych mianem „kospiracyjnych” (określenie prof. Christophera Andrew, badacza służb specjalnych z Cambridge University). Czyni też zrozumiałym użycie wobec metod rządzenia stosowanych przez partie komunistyczne określenia: mafijne.

Do napisania pozostaje historia lęku za rządów komunistycznych; nie tylko lęku rządzonych przed rządzącymi i ich tajną policją. Jeszcze mniej znane jest odwrotne zjawisko: przyczyny i charakter lęku rządzących przed społeczeństwem. To ten — bez wątpienia często irracjonalny — lęk leżał u podstaw wielu akcji policyjnych i rozwiązań instytucjonalnych.

Ta faktyczna rola ukrytych, choć stosowanych na masową skalę, praktyk policyjnych nie znalazła w latach dziewięćdziesiątych adekwatnego odbicia ani w świadomości masowej, ani w wiedzy „specjalistów od komunizmu”, ani wśród badaczy wielkiej wschodnioeuropejskiej transformacji ustrojowej<sup>12</sup>. Pytania typu: kto był infiltrowany, kto infiltrował, w jakiej skali, jakie były/są społeczne rezultaty polityki masowej inwigilacji, nadal postrzegane są jako nieistotne, nawet niestosowne i nieeleganckie.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, to zadanie dwóch następujących fragmentów tekstu.

<sup>9</sup> Określenie to zawdzięczam prof. Michaelowi D. Kennedy'emu z University of Michigan, bliżej zob. A. Zybertowicz, *Niewidoczna władza*.

<sup>10</sup> Zob. A. Zybertowicz, *W uścisku tajnych służb: upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 1993; A. Zybertowicz, *Niewidoczna władza*.

<sup>11</sup> W roku 1981 po wydanym przez kierownictwo resortu początkowym zakazie wstępowania do Solidarności Czesław Kiszczak zmienił zdanie i wręcz nakazał, aby funkcjonariusze niejawni wstępowali do związku. Polecenie wykonało około 85-90% esbeków, głównie pracujących na pocztach, w łączności, w poszczególnych ministerstwach i instytucjach centralnych, ale również w ważnych zakładach przemysłowych, redakcjach prasowych, radiowych i telewizyjnych, instytucjach kulturalnych i naukowych itd., H. Piecuch, *Pożoga. W. Jaruzelski tego nigdy nie powie*, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 1996, wyd. II, s. 358-359.

<sup>12</sup> Zob. M. Łoś, A. Zybertowicz, *Covert Action*.

## *Zamiana realnego w nierzeczywiste: mity, które pomagają zapomnieć*

Teza o policyjnej naturze państw komunistycznych nie należy do powszechnie akceptowanych wyobrażeń o komunizmie. Ów fakt nieobecności wiedzy o podstawowych cechach systemu społecznego, w którym żyły setki milionów ludzi, potraktujmy teraz jako przedmiot naszego wyjaśnienia.

Wyjdźmy od założenia, iż proces kolektywnego zapominania praktyk państwa policyjnego był pobudzany przez dwa czynniki: przez racjonalne interesy i irracjonalne lęki. Można zaobserwować, jak owe interesy i lęki spotykają się i splatają w specyficznej zbitce politycznie uwarunkowanych, choć tylko częściowo świadomie uformowanych motywów retorycznych, które możemy nazwać mitami<sup>13</sup>. Co ciekawe, wydaje się, że mity te z równą mocą przeniknęły trzy pola dyskursu zbiorowego: potoczny, polityczno-medialny oraz badawczy.

Jedne z tych mitów maskują całkiem przyziemne i wymierne (przeto racjonalne) interesy, inne jedynie podsycają irracjonalne lęki, jeszcze inne działają na obu poziomach.

Wśród mitów wymyślonych, podtrzymywanych, propagowanych lub/i hołubionych przez artystów postkomunistycznej sztuki zapominania wymieńmy następujące:

— *Nikt nie może uciec od poczucia winy; wszyscy byliśmy uwikłani*. Państwo totalitarne ze swej natury obejmowało życie nas wszystkich (na przykład będąc głównym pracodawcą), a przeto grzebanie w komunistycznej przeszłości może być nieprzyjemne dla wszystkich.

— *Każdy mógł być zarejestrowany jako współpracownik tajnej policji*. W komunistycznych tajnych służbach istniała biurokratyczna presja wykazywania się jak największą liczbą zwerbowanych informatorów; prowadziło to do fikcyjnego mnożenia agentury i rejestrowania ludzi, którzy nie mieli z tymi służbami nic wspólnego. Jeśli otworzymy archiwa, wystąpi efekt granatu wrzuconego do szamba.

— *To nie my! Winien był system*. Maciej Dubois, jeden z obrońców w procesie funkcjonariuszy UB oskarżonych o szczególne dręczenie więźniów politycznych, powiedział w mowie końcowej: *Były to czasy dyktatury proletariatu. Dopóki nie powiemy jasno, że winien był system, a nie Humer [nazwisko głównego oskarżonego], to w dalszym ciągu będziemy z historii niewiele rozumieli*<sup>14</sup>.

— *Zamiast jeszcze bardziej pogłębiać odziedziczone z przeszłości podziały społeczne, powinniśmy budować pomosty łączące różne środowiska*. Upowszechnianie wiedzy o zbrodniach popełnionych w czasach starego reżimu utrudni łagodzenie społecz-

13 Por. J. Topolski, *Historiografia jako tworzenie mitów i walka z nimi*, w: J. Topolski, W. Molik, K. Makowski (red.), *Ideologie, poglądy, mity w dziejach Polski i Europy XIX i XX w.*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1991, s. 243-254; J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, cz. III, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1996.

<sup>14</sup> P. Lipiński, *Humer i inni*, Cinderella Books 1997, s. 162.

nych napięć i tak potrzebne przebaczenie. Zatem: lepiej *Wybierzmy przyszłość!* (hasło wyborcze Aleksandra Kwaśniewskiego).

— *Ponieważ komunizm był wielką, ideologicznie zaprogramowaną mistyfikacją, jego tajne służby bardziej zajmowały się wytwarzaniem artefaktów (naprzykład wymyślaniem wrogów) niż prowadzeniem faktycznych działań i gromadzeniem wiarygodnych informacji.*

— *Nie mają sensu badania tajnych służb dopóki zamknięte są archiwa MSW. W takiej sytuacji wiedza badaczy musi ograniczyć się do plotek, ufarbowanych wspomnień i przecieków kierowanych celami trudnymi do rozpoznania.*

— *Nawet otwarcie archiwów nie da pełnego dostępu do prawdy. Mnóstwo materiałów zostało zniszczonych, a poza tym w archiwach tajnych służb — zgodnie z ich naturą — jest mnóstwo dezinformacji. Nie można przecież ufać dokumentom wytworzonym przez instytucje programowo inicjujące prowokacje. W konsekwencji:*

— *Otwarcie archiwów spowoduje jedynie niekończące się kampanie podejrzeń i oszczerstw.*

— *Badaczom zajmującym się tajną policją i zakulisowymi wymiarami życia społecznego grozi zainfekowanie się obsesyjną podejrzliwością i spiskowym myśleniem. Badacze (?) eksplorujący konspiracje stają się podatni na myślenie w kategoriach zdrady, oszustwa, paranoicznego lęku i łatwo mogą utracić równowagę psychiczną i moralną. Ludzie z klasą nie zajmują się takim sprawami.*

— *Zajmowanie się brudami jest nie tylko niesmaczne, lecz także niebezpieczne. Jeśli tezy o spiskowym charakterze wielu wydarzeń i procesów są bezpodstawne, to nie ma sensu wspierać badań w tym zakresie; gdyby jednak były trafne, to penetracja takich zjawisk wiąże się z osobistym ryzykiem dla badacza.*

— *W perspektywie historycznej tajne działania nie wywierają większego wpływu na przemiany społeczne; są czynnikiem, który można zignorować. Tajne służby różnych krajów wzajemnie kontrolowały się i blokowały możliwości działania na szerszą skalę, co wytwarzało swoisty efekt znoszenia się rezultatów tajnych operacji.*

### *Interesy dające mitom żywotność*

W ostatniej dekadzie komunizmu służby specjalne nie stosowały w zasadzie terroru na masową skalę, lecz prowadziły działania selektywne. Liczba osób, które doświadczyły bezpośredniego kontaktu z tajną policją, była znacznie mniejsza niż w czasach stalinowskich. Ale nawet te osoby, które doświadczyły takiego kontaktu, mogły zaobserwować jedynie fasadę działań policyjnych. Faktyczne metody i kierunki działania tajnej policji były starannie maskowane, stosowano też liczne techniki dezinformujące dla zamaskowania charakteru i zakresu infiltracji. Jednym z rezultatów tej sytuacji jest to, że wiele tysięcy (może milionów) osób, które miały przypadkowe kontakty z MO, SB lub

służbami specjalnymi LWP obawia się dziś, czy aby nie zarejestrowano ich jako tajnych współpracowników. A zatem, czy w razie szerokiej lustracji lub otwarcia archiwów i na nich nie spadnie *odium*. W wielu przypadkach taki lęk płynie raczej z niewiedzy o rzeczywistych procedurach rejestrowania współpracowników tajnej policji niż z faktycznie „złego prowadzenia się”. Efektem społecznym jest jednak to, iż wiele osób uchyla się przed próbą intelektualnego i moralnego zmierzenia się z dziedzictwem infiltracji na masową skalę.

Jest trudne psychologicznie kontrolować swoją podejrzliwość, uświadomiwszy sobie, że w komunizmie tajni agenci byli obecni nie tylko „gdzieś-tam” w świecie wywiadów i wielkiej polityki, ale także (lub raczej przede wszystkim) wśród i blisko nas: w miejscu pracy, w spółdzielni mieszkaniowej, w urzędzie administracji, na uczelni, wśród kolegów i sąsiadów. Gdy już rozpocznie się pogłębioną refleksję na ten temat, wtedy zaufanie — jedna z podstawowych spoin życia zbiorowego — zostaje zastąpione przez quasi-racjonalną kalkulację: kto z osób, które znałem/znam grał/gra podwójną rolę? Czy zostaje ktokolwiek zasługujący na moje pełne zaufanie? Jak mam się teraz zachować?

Nawet osoby wykształcone, nawet badacze społeczni, politolodzy, socjologowie nie posiadają wiedzy ogólnej, kontekstowej oraz dostatecznej liczby wiarygodnych informacji lub choćby bezrefleksyjnie przyjmowanych mitów, które umożliwiłyby neutralizację, ustrukturuowanie, udomowienie tego typu doświadczenia. Mało kto posiada wiedzę pozaźródłową (kontekstową), która umożliwiłaby ocenę wiarygodności informacji o agenturyzacji życia społecznego, zakotwiczenie ich w swoim (i swoich bliskich) obrazie świata, ograniczenie lęku i odbudowę zaufania. A nie będąc w stanie tego typu nowych doświadczeń przetrwać, odrzucamy je. Nie jest w końcu niczym dziwnym odrzucanie emocji, które mogą doprowadzić nas do paranoi.

Powiedziane powyżej to, rzecz jasna, jedynie część prawdy; dokładniej, prawda odnosząca się do niektórych tylko grup społecznych. Wśród bowiem wirtuozów sztuki zapominania o przeszłości nie brak osób, których czysto racjonalnym interesem jest społeczne zapomnienie agenturalnej przeszłości. Mam na myśli albo osoby bezpośrednio związane z praktykami państwa policyjnego, albo takie, które obecnie wykorzystują informacje w ramach tych praktyk wytworzone do politycznych lub/i gospodarczych rozgrywek.

Z kolei niektóre osoby aktywne niegdyś w opozycji antykomunistycznej unikają prawdy o przeszłości ze względu na poczucie niepewności swojej sytuacji (wcale nie musiały być informatorami, czasem po prostu znalazły się w trudnej do zdefiniowania sytuacji podwójnej lojalności), inne działają *bona fide*, broniąc swoich kolegów, którzy okazali się na tyle słabi lub pechowi, iż zostali uwikłani w gry z tajną policją. Jeszcze inni rzecznicy zapominania zagubili się w zawiłościach dyskursu publicznego ery postkomunistycznej i ufają, że po wyparciu z pola tego dyskursu wiedzy o praktykach



policyjnego państwa zmniejszy się złożoność naszych obecnych dylematów i oczyszczona będzie przestrzeń dla ruchu w przyszłość.

Jednym z rezultatów naszkicowanej sytuacji jest to, iż ujawnianie podstawowych danych o rzeczywistości państwa policyjnego Polski lat osiemdziesiątych stało się czymś niemile widzianym dla wielu (większości?) kluczowych aktorów naszej demokratycznej sceny życia publicznego (a i badawczego). Dobrze to widać, jeśli przyjrzymy się zygzakom polskiej debaty nad lustracją i dekomunizacją<sup>15</sup>. Przejawem tego samego mechanizmu jest brak systematycznych badań nad zakresem i mechanizmami przestępstw popełnianych przez przedstawicieli komunistycznego państwa<sup>16</sup>. Nawet tak fundamentalne dla funkcjonowania komunizmu zjawisko, jak system nomenklatury, nie zostało badawczo zrekonstruowane. W sumie temu, co zakulisowe, konspiracyjne w komunizmie, nie przypisuje się w badaniach nawet części tej rangi, na jaką zasługuje.

Dostęp do danych archiwalnych jako warunek poważnych badań jest, moim zdaniem, demonizowany. W istocie argument dostępu do podstawowych danych jest elementem strategii zastosowanej w celu odciążenia badaczy od zainteresowania zakulisowymi wymiarami rzeczywistości komunistycznej. Innym elementem są ciągle oskarżenia o hołdowanie spiskowej teorii dziejów. A przecież komunizm był ciągłym, codziennym, rozgałęzionym spiskiem rządzących przeciw rządzonemu.

Jednym ze współczesnych zjawisk, z którymi trudno się uporać bez zaglądnienia w zakulisowe wymiary procesów społecznych, są mechanizmy i systemowe znaczenie korupcji. Badacze jakoś zdają się nie dostrzegać rażącej dysproporcji między obrazem zjawisk korupcyjnych, jaki wyłania się w dyskursie publicznym, a wysiłkiem podjętym dla uchwycenia tychże zjawisk przez badaczy (pozytywny wyjątek w tej mierze stanowią prace Antoniego Kamińskiego<sup>17</sup>).

## Część II: *metahistoria (postmodernizująca)*

Na powyższą narrację spojrzmy teraz z dystansu. Jeśli pominąć uwagę zgłoszoną w pierwszym przypisie, to całą powyższą opowieść można uznać za przykład modernistycznego uprawiania historii: obiektywizującego, przedmiotowego, autorytatywnego. Krytykowane bowiem powyżej jest ideologicznie selektywne podejście do przeszłości,

<sup>15</sup> Zob. M. Łoś, *Dyskursy lustracyjne, czyli niedokończona rewolucja*, *Więź*, nr 7, 1994, s. 107-121; tegoż, *Lustration and Truth Claims: Unfinished Revolutions in Central Europe*, *Law and Social Inquiry*, vol. 20, no. 1, 1995, s. 117-161; R. Sojak, *Porządki wykluczeń: ekskluzja społeczna w świetle socjologii wiedzy (na przykładzie dyskusji wokół lustracji)*, maszynopis, 1998; A. Zybertowicz, *W uścisku tajnych służb*.

<sup>16</sup> Zob. M. Łoś, A. Zybertowicz, *Is Revolution a Solution? State Crime in Communist and Post-Communist Poland (1980-1995)*, w: A. Czarnota, M. Krygier (eds), *The rule of Law after communism*, w druku.

<sup>17</sup> Na przykład A. Z. Kamiński, *Corruption Under the Post-Communist Transformation: The Case of Poland*, *Polish Sociological Review*, no. 2, 1997, s. 91-117.

swobodny dobór faktów z repertuaru dostępnych informacji — tych dogodnych dla wybierającego. Krytykowana jest swobodnie zapominająca konstrukcja przeszłości.

Kontynuując tę krytykę, można powiedzieć, że naszkicowany proces zapominania jest niebywale postmodernistyczny w duchu (choć postmodernizm jako idea lub praktyka jest w tym kontekście bardzo rzadko przywoływany). W oczy rzuca się rozmycie (dekonstrukcja) tradycyjnych kategorii służących do opowiadania o przeszłości. Czyż sztuka zapominania nie jest spleciona z grzesznym relatywizmem, agnostycyzmem lub nawet nihilizmem poznawczym? Czyż nie należy piętnować wygodnej dla zbrodniarzy amnezji i ślepoty?

Mówiąc przed chwilą o postmodernizmie, miałem na myśli postmodernistyczną (re)interpretację poznania naukowego. Teraz, dla uniknięcia dryfu pojęciowego, często pojawiającego się, gdy słowo „postmodernizm” przywołujemy, wskażmy kontekst, którego będziemy się tu trzymali w dalszych rozważaniach. Podążmy za Haydenem Whitem, wedle którego *postmodernizm nie jest niczym innym jak światopoglądem opartym na specyficznej koncepcji historii, jej natury, znaczenia i różnych sposobów, za pomocą których może ona być studiowana i pożytkowana. Postmodernizm podcina fundamentalistyczny charakter zachodniego pojmowania wiedzy historycznej. Kładzie nacisk na to, że gdy w grę wchodzi studiowanie przeszłości, historyk musi przyjąć odpowiedzialność za konstrukcję tego, o czym wcześniej myślał, że jedynie jest odkrywane*<sup>18</sup>.

Trafnie oddaje wskazane cechy postmodernistycznego myślenia, przywołana przez White'a wybitna badaczka Gertrudę Himmelfarb. Píše ona, że postmodernizm odrzuca konkretny, ustalony charakter tekstów (*fixity of any text*), odrzuca koncepcję istnienia ustalonego, trwałego kształtu przeszłości, odrzuca przeszłość jako realność istniejącą niezależnie od tego, co historyk decyduje się z nią uczynić. To zaś prowadzi do odrzucenia wszelkiej obiektywnej prawdy o przeszłości. *Post-modernistyczna historia (...) nie uznaje zasady rzeczywistości, a jedynie zasadę przyjemności — historii uprawianej dla przyjemności historyka*<sup>19</sup>. White, komentując jej rozumienie postmodernistycznego podejścia do przeszłości, wskazuje, że dla Himmelfarb pojmowanie prawdy zakłada pewne moralne zaangażowanie. Jednak — dodaje White — w istocie idzie nie o prawdę w ogóle, ale zawsze o jakiś pewien konkretny rodzaj prawdy wytwarzanej w ramach badania historycznego i o moralne przywiązanie do jakiegoś reżimu prawdy. Koncepcja bowiem prawdy obiektywnej, wskazuje White, sama jest pewną ideologią.

Tej sytuacji zdawał się nie dostrzegać w swoich (przynajmniej wczesnych) studiach na temat mitu Jerzy Topolski. Trafnie pisząc, że: *Nie ma (...) prac historycznych wol-*

<sup>18</sup> H. White, *Postmodernism and Textual Anxieties*, maszynopis referatu wygłoszonego na konferencji *Begining Again: The Reconstitution of Nations and the Rewriting of the Past in Central Europe* (Instytut Historii UAM, październik 1997 rok), s. 1; por. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, rozdz. XXI.

<sup>19</sup> G. Himmelfarb, *Telling it as you like it: Post-modernist history and the flight from fact*, *Times Literary Supplement*, October 16. 12, 1992, s. 12 (za: H. White, *Postmodernism and Textual Anxieties*).

nych od mitów; różny tylko jest ich stopień obecności<sup>20</sup>, rysuje jednak koncepcję mitu obciążoną myśleniem obiektywistyczno-scjentyistycznym. Pisze, iż mity są *równoważnikiem wiedzy zdeformowanej, zmistyfikowanej, często przez długi czas uznawanej za prawdziwą, przekształconej w mniejszym czy większym stopniu w dogmat*<sup>21</sup>. Takie podejście zakłada, iż w zasadzie możliwa jest wiedza (na przykład w postaci falsyfikowalnej teorii naukowej) całkiem wolna od mitu, oferująca nam jakiś nie zdeformowany obraz świata.

Jednak taki — obiektywistyczny — punkt widzenia wydaje mi się nie do obrony<sup>22</sup>. Moim zdaniem dobrze artykułuje punkt widzenia postmodernistycznej teorii historii White, pisząc: *Rozróżnienie kluczowe z postmodernistycznego punktu widzenia nie następuje między ideologią [mitem — A. Z.] i obiektywnością, ale między ideologicznymi konstrukcjami dziejów, które są mniej lub bardziej otwarte w kwestii „skonstruowanej” natury ich własnych wersji dziejów oraz między tymi, które są mniej lub bardziej chętne do uczynienia ich własnych sposobów produkcji [to jest badań — A. Z.] elementami ich własnej treści. (...) Znaczy to, że post-modernistyczna „obiektywność” jest świadoma swej własnej skonstruowanej natury i czyni owo konstruowanie przedmiotem swego dyskursu*<sup>23</sup>.

W sporze o przeszłość, komunistyczną czy jakąkolwiek, nie ujawnia się moralne przywiązanie po prostu do prawdy jako takiej, lecz przywiązanie do jakiegoś wybranego rodzaju prawdy wytwarzanej przez dyskurs historyczny<sup>24</sup>, ale także — dodam — medialny, polityczny, potoczny. To w tych dyskursach proponuje się pewne pojmowanie prawdy w ogóle i prawdy o komunistycznej przeszłości. W świetle przenikliwej analizy polskiej debaty lustracyjnej przeprowadzonej przez Radosława Sojaka<sup>25</sup> prawda ukazuje się jako między innymi instrument tworzenia pewnej iluzji politycznej: iluzji (mitu) wspólnej terażniejszości i przyszłości, w imię której należy wykluczyć wiedzę o niedawnej przeszłości, a przy okazji i tych, którzy o taką wiedzę się dopominają. Dominujący w polu dyskursu publicznego gracze w imię iluzji lepszej przyszłości skonstruowali (przedstawiony w części I) mit nieistotnej przeszłości, mit błogosławionego zapomnienia, mit wspólnego domu, w którym przeszłość jego mieszkańców nie ma większego znaczenia dla dalszego biegu spraw dotyczących wszystkich. Pewne obszary wiedzy o komunizmie wykluczane są jako nieistotne, a nawet szkodliwe (*yide* niebezpieczna skłonność oszołomów do chorobliwego myślenia spiskowego). Dopuszczalne sposoby szukania prawdy o przeszłości (a i terażniejszości) wyznaczone są przez iluzję/mit **prawdziwie wspólnej i demokratycznej** przyszłości. Zaleca się zapomnienie

<sup>20</sup> J. Topolski, *Historiografia jako tworzenie mitów*, s. 245.

<sup>21</sup> Tamże, s. 244; por. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, s. 205.

<sup>22</sup> Argumenty przedstawiam w; A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie*.

<sup>23</sup> H. White, *Postmodernism and Textual Anxieties*, s. 12-13.

<sup>24</sup> Por. tamże, s. 9.

<sup>25</sup> R. Sojak, *Porządki wykluczeń*.

i tak znanej tylko szczątkowo rzeczywistości państwa policyjnego, w imię iluzji/mitu demokracji bez osób wykluczonych — na przykład drogą procedur lustracyjnych lub/i dekomunizacyjnych — z życia publicznego<sup>26</sup>.

Mamy do czynienia nie tylko z fragmentem gry o władzę i własność, o konstrukcję postkomunistycznej struktury społecznej. Także z grą o zakorzenienie w społeczeństwie określonych sposobów pojmowania świata, to jest mitów fundamentalnych w sensie zgodnym z definicją Topolskiego<sup>27</sup>. Chodzi o, użyjmy określenia Topolskiego, „unieruchomienie” pewnych przesądzeń na temat świata oraz o wykluczenie, a przynajmniej poważne utrudnienie możliwości ich weryfikacji. Chodzi o zapewnienie ślepoty społecznej na liczne zjawiska zakulisowe i niewrażliwości badaczy na związane z tymi zjawiskami wymiary życia społecznego — tak w komunistycznej przeszłości, jak w postkomunistycznej praktyce. Na ile jednak można zrozumieć to, co dzieje się na scenie życia publicznego bez orientacji w przebiegu zdarzeń zakulisowych? Odpowiedź na to pytanie zależy właśnie od pozycji w-grze (strukturze społecznej).

Zarówno pamiętanie, jak i zapominanie zawsze są twórcze i, *ergo*, selektywne. Ale różne selekcje służą różnym wartościom i splecionym z nimi formom życia zbiorowego. Tak to metafizyczny spór o prawdę znalazł wyraz w zaskakująco konkretnych poczynaniach politycznych (na przykład obalenie rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku), prawnych (na przykład niemożność realizacji ustawy lustracyjnej) i propagandowych (na przykład rozpowszechnienie się kategorii oszołoma jako narzędzia wykluczania z dyskursu).

Metafizyka sięgnęła bruku.

<sup>26</sup> Empiryczną analizę tej iluzji i jej dynamiki zawiera praca Sojaka *Porządki wykluczeń*.

<sup>27</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, s. 203.